

Bergman: prześwietlenie

Iwona Kempa nie inscenizuje w krakowskim Teatrze Słowackiego mniej znanego filmu Ingmara Bergmana, ale na bazie scenariusza „Rytuału” tworzy osobne przedstawienie. Brutalną, kafkowską wiwisekcję ludzi, którzy przekroczyli granicę wzajemnego okrucieństwa

Jacek Wakar, Polskie Radio

Podejście reżyserskie Iwony Kempy przypomina mi – z zachowaniem wszelkich proporcji – praktykę inscenizatorską Ivo van Hove’a. Szef Tonnelgroep Amsterdam regularnie wystawia sceniczne adaptacje filmów Viscontiego, Casavetesa albo Bergmana właśnie, ale nie ma zamiaru odwzorowywać ich kanonicznych wersji. W „Szeptach i krzykach” odbijały się niektóre sekwencje z oryginału, raczej pojedyncze obrazy niż ciągi zdarzeń. „Persona” od obciążenia kinem szwedzkiego mistrza była już wolna niemal całkowicie. Został scenariusz, ale van Hove nasycił go emocjami swoich aktorek, zarysował kompletnie inaczej, zawierając iluzji teatru. Bazą jego spektakli nie są zatem gotowe filmy, ale jedynie ich scenariusze. Artysta z Amsterdamu bierze szkielet, ale buduje na nim zupełnie inne ciało. Otrzymujemy dzieła bliskie na przykład Bergmanowi, jednak wobec jego prac alternatywne i co za tym idzie autonomiczne. Filmowe arcydzieła są dla van Hove’a tekstami kultury, jak książki Manna albo sztuki Cechowa. Służą za inspirację albo punkt odniesienia.

Piszę o Ivo van Hove, bo na polskim gruncie mało mamy podobnych przykładów. Bergman czasami pojawia się na scenach, ale widowiska istotne policzyć można na palcach jednej ręki. „Sceny z życia małżeńskiego” służyły na przykład – sam widziałem – jako podkład do salonowych gier w mieszczańskim sosie. Lepiej udała się „Sarabanda” na warszawskiej Scenie Prezentacji, dzięki stonowanym kreacjom Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej i Mariana Kociniaka podkreślająca nostalgię ostatniego filmu w dorobku starego mistrza. Najlepiej zaś „Wiarołomni” w Rozmaitościach w inscenizacji Artura Urbańskiego. To był scenariusz Liv Ullman, ale nie byłoby go bez Bergmana, dlatego wrzucam spektakl do tej szuflady.

Nie było dotąd o przedstawieniach Iwony Kempy, bo należą one – przynajmniej gdy idzie o realizowanie Bergmana – do innego porządku. „Rytuał” to jej dopiero drugi bergmanowski spektakl po przygotowanych osiem lat temu również w Teatrze Słowackiego „Rozmowach poufnych”, ale artystka sięga regularnie po utwory Larsa Norena oraz Petera Asmussena, jasno

podkreślając ich powinowactwa. Dlatego można traktować oparte na twórczości świętych Skandynawów inscenizacje Kempy jako osobny rozdział w jej dorobku. Tym bardziej że wszystkie one korzenie mają w Bergmanie, tyle że odbiegają od niego – czasami bliżej albo dalej.

Kempa potrafi złapać ton autora „Wieczoru kuglarzy”. Czuje psychologiczną gęstość jego opowieści, dziwny splot okrucieństwa i empatii. Choć ona sama nie zajmowała się nigdy kinem, jej przedstawienia ogląda się niczym pozbawione zbędnych kadrów filmy. Chętnie operujące zbliżeniami, aby każdy grymas twarzy aktora, łza w kąci oka, kropla potu na skroni zyskały dodatkowe znaczenie. Kempa wsłuchuje się w Bergmana jak nikt inny w polskim teatrze. Nie sprzeniewierza się szwedzkiemu gigantowi, a jednak zachowuje wobec niego odrębność. To zresztą zasada tej bezkompromisowej artystki, która mówi do widzów ścisłym głosem. Nigdy nie szła za stadem, tylko własnymi ścieżkami. Nie interesowały jej środowiskowe zaszczyty ani rozgłos wokół własnych prac. Nie słyszałem, by Kempa należała do jakiegokolwiek generacji, by ktoś próbował ją wpisywać w trendy i tendencje. Jej na tym nie zależy. Woli zamknąć się z aktorami, aby namawiać ich do prawdziwego odsłonięcia.

Tak jest w „Rytuale”. Bergman przyznaje, że nakręcił ten telewizyjny film jako wyraz wściekłości i atak na swych przeciwników, aby przewrotnie udowodnić im siłę sztuki. Kempa operuje tonem dyskretnym, co nie oznacza, że łagodnym. Wraz ze swym aktorskim kwartetem na wskroś prześwietla bohaterów, odkrywając cały ich mrok, obsesje i tęsknoty. Spektakl na Scenie Mi-

niatura Teatru Słowackiego w Krakowie uderza intensywnością, lecz nie zawdzięcza jej żadnym sztuczkom ani efektom. Są tylko bohaterowie Bergmana i wchodzący w nich aktorzy. Przygwożdżeni na scenie, próbujący uwolnić się od swych emocji, zespoleni w chorym uścisku.

Thea (Katarzyna Zawiaślak-Dolny), Hans (Marcin Kuźmiński) i Sebastian (Grzegorz Mielczarek) należą do aktorskiej trupy, podróżującej po świecie ze swymi występami. Powodzi im się dobrze, ale machina sukcesu zaczyna trzeszczeć. Zostają oskarżeni o prowokację i zmuszeni do wyjaśnień przed obliczem Sędziego (Sławomir Maciejewski). Między tą czwórką rozegra się cały dramat. Rzecz w tym jednak, że do końca nie dowiemy się, co naprawdę zrobili aktorzy z „Rytuału” i jakie konsekwencje przyniosły ich czyny. Bergman, a za nim Kempa, stawiają bohaterów w sytuacji jak z Fran-

dobnych do nich sami mijamy na ulicach. Oni to my albo nam bliscy.

Prowadzeni z fenomenalną dyskrecją aktorzy nie zabiegają jednak o nasze współczucie. Kwartet ze Słowackiego gra na najbardziej intymnych nutach, z wyjątkowym wycuciem partnerów. Można i trzeba mówić tu o poszczególnych rolach, ale „Rytuał” spełnia się w splocie czterech kreacji, wzajemnie siebie oświetlających. Thea w ujęciu Katarzyny Zawiaślak-Dolny to kobieta już dawno za granicą załamania nerwowego. Każde publiczne pojawienie się to dla niej wyzwanie, by zachowywać się w granicach poprawności. Zraniona Thea wyrzuca z siebie bełkot niezrozumiałych słów, za chwilę oplata partnera w miłosnym uścisku, który ma dać złudzenie bezpieczeństwa. O Hansie Marcina Kuźmińskiego można powiedzieć najpierw, że jest śmiertelnie zmęczony. Stanem żony, niejasnością oskarżeń Sędziego, rozwalającą się grupą, którą próbuje trzymać w ryzach, własnym skrupowaniem, niemożnością zrealizowania ukrytych pragnień. Kuźmiński jest jak uśpiony wulkan emocji. Wybucha rzadko, ale z wyjątkową siłą. Sebastian Grzegorza Mielczarka nosi czerwone spodnie i buty z czerwonymi sznurówkami. To rozbity wewnętrznie narcyz, któremu świat wymyka się z rąk. Mielczarek gra go ostro, na granicy szarży. Przejmująca kreacja udowadnia, że umiejętność transformacji ma chyba niczym nieograniczoną, każda kolejna rola to inna jego twarz. Trzeba powiedzieć to jasno: Grzegorz Mielczarek to już aktor wybitny, niech się dzieje, co chce.

Wreszcie Sławomir Maciejewski w piekielnie trudnej, bo niedookreślonej partii Sędziego. Niby człowiek bez właściwości, a przeciw z biografią. Niby bezduszny urzędnik, a przeciw ktoś spragniony dotyku. Zawsze imponowała mi ascetyczność aktorstwa Maciejewskiego, jego żelazna dyscyplina. W „Rytuale” z pozornego wycofania tworzy kolejną świetną kreację.

Gorzki, raniący to seans. Bergman nie ma wątpliwości, że sztuka boli, potrafi nawet zabić. Iwona Kempa dodaje, że również okrutni bywają zwykli, bezbronni i bezradni ludzie. ©

„Rytuał” Ingmara Bergmana | reżyseria: Iwona Kempa | Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie



Iwona Kempa nigdy nie szła za stadem, tylko własnymi ścieżkami. Nie interesowały jej środowiskowe zaszczyty ani rozgłos wokół własnych prac

Kafki, bo przecież oskarżenie z „Procesu” do końca pozostaje tajemnicą. Sterylna, utrzymana w szpitalnej bieli przestrzeń Miniatury (scenografia Anny Sekuły do spółki z reżyserką) uwypukla każdą emocję, czyni wyraźnym wszystko, co mogło zostać w ukryciu. Tylko ławka dla przesłuchiwanego, prosty stół Sędziego, materac zamiast łóżka w hotelowym pokoju. Zamiast intermedii na ścianach wyświetlane są projekcje. Thea/Zawiaślak-Dolny, Hans/Kuźmiński, Sebastian/Mielczarek w innych światach, dla nas łatwo rozpoznawalnych, w krakowskich zaułkach i na Plantach. Trochę przeszkadza mi nachalna poetyckość tych obrazów, ale rozumiem intencje. Ludzie z „Rytuału” na scenie mówią jedynie we własnym imieniu, ale po-

